

Gdy odejdę, przyjdę zasię

Lekcja z Ewangelii Łukasza 24:36-53

„I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi, i był niesiony w górę do nieba” – Łuk. 24:51

Niniejsza lekcja jest podsumowaniem ukazywania się naszego Pana podczas Jego przebywania z uczniami przez czterdzieści dni, od zmartwychwstania aż do wniebowstąpienia. Opisuje szczególnie piąte i jedenaście ukazanie się Chrystusa apostołom, którzy mieli być Jego świadkami dla Żydów, a pośrednio także dla całego świata. Początkowe wersety naszej lekcji (Łuk. 24:36-43) opisują, jak ostrożnie i umiejętnie Pan przedstawiał Prawdę tak, aby żaden z Jego naśladowców nie był narażony na potknięcie, chociaż dobrze On wiedział, że będzie kamieniem obrażenia i opoką odrzucenia dla obu domów izraelskich, to jest dla Żydów i dla nominalnego kościoła chrześcijańskiego.

Św. Łukasz opisuje, jak w następny wieczór po Pańskim zmartwychwstaniu apostołowie zebrali się razem i rozmawiali o różnych wydarzeniach tego dnia, o Pańskim ukazaniu się niektórym osobom, o Jego rozmowie itp. Naraz Jezus stanął w pośrodku nich, gdy drzwi były zamknięte. Nic dziwnego, że wystraszyli się, ponieważ znajdowali się w stanie niepokoju, nie tylko z bojaźni przed przełożonymi żydowskimi, ale i z powodu dziwnych wydarzeń tego dnia. Cóż innego mieli oni teraz pomyśleć jak tylko, że w pośrodku nich stanął duch? Jak ktoś inny mógłby wejść przez zamknięte drzwi? Faktycznie, jak już wykazaliśmy poprzednio, nasz Pan był zabity w ciele, lecz ożywiony był duchem, a więc nie był już dłużej istotą ludzką, lecz narodzonym z ducha, i że właśnie tą mocą istoty duchowej był On w stanie znaleźć się w obecności apostołów, choć drzwi były zamknięte.

Widzieliśmy już, że Pan mógł się im ukazać jako istota duchowa, jak ukazał się później Saulowi z Tarsu, lecz zamiast tego Jezus przybrał ciało ludzkie, aby nie narażać uczniów na zbyt wielkie zaniepokojenie. Mądrość takiego postępowania ze strony Pana może być łatwo rozpoznana, gdy zauważymy, jak uczniowie zostali przestraszeni, a Pan był w stanie ich uspokoić, że to, co widzieli, nie było duchem, ale ciałem i kośćmi. Jego słowa brzmiały: „Duch nie ma ciała ani kości, jako widzicie, że Ja mam” – Łuk. 24:39. Istoty duchowe przybierały ciało i kości, jak uczynił to właśnie Jezus i ukazywały się ludziom, przynosząc im pewne poselstwa Boże. Dowiedzieliśmy się już o takim ukazaniu się naszego Pa-

na i dwóch aniołów Abrahamowi, i o tym, że jedli podany im pokarm i rozmawiali z Abrahamem.

Podobnie i w tym przypadku, aby dowieść uczniom, że miał On rzeczywiście przybrane ciało i kości, Pan zażądał pokarmu i zjadł sztukę ryby i plaster miodu.

W ten sposób zostali oni uspokojeni i lepiej przygotowani do przyjęcia odpowiednich instrukcji, jakie miały im być udzielone w tym czasie. Metoda, jaką użył Pan, przygotowała ich lepiej, niż można by to było uczynić w jakikolwiek inny sposób. Nasz Pan wyraźnie użył najlepszego sposobu, aby udowodnić dwie rzeczy; po pierwsze, że On zmartwychwstał, że był tym samym Jezusem i, po drugie, że był przemienionym, że nie miał takiej samej natury jak poprzednio, ponieważ teraz, na podobieństwo aniołów, miał moc przyjść i odejść, ukazywać się i znikać, przybierać taką formę ciała i ubrania lub inną, zależnie do okoliczności i celu, jaki chciał osiągnąć.

Otworzył im Pisma

Gdy ich przerażenie minęło, uczniowie byli lepiej przygotowani do dalszych instrukcji – do zrozumienia przychodzących na nich dziwnych doświadczeń. Trudno byłoby nam przypuścić, aby nasz Odkupiciel, przy tej sposobności, rozmawiał z uczniami na jakiś inny temat. Wyjaśnił im, że to, czego doświadczali, było wypełnieniem się Jego słów, które mówił im, gdy był z nimi. W wyjaśnieniu tym zawierała się myśl, że nie był On już z nimi w takim samym znaczeniu jak poprzednio. Następnie Pan tłumaczył im potrzebę tak ich, jak i Jego doświadczeń, że Ojciec ułożył tak te rzeczy od początku i wskazał je w prorocत्वach Mojżesza i innych proroków, a także w psalmach, gdziekolwiek było o Nim powiedziane. Tym sposobem Pan otworzył wyrozumienie uczniów, ich umysł, żeby mogli zrozumieć Pisma. Jego słowa były im jakby kluczem do Biblii, wprowadzając ład w miejsce wcześniejszego zamieszania.

Fakt, że Pismo Święte jest tak napisane, że nie może być zrozumiane bez pewnej Boskiej pomocy, jest dla świata nie do pojęcia. Nie rozumiejąc Boskiego planu, światowe umysły mniemają, że to nielogiczne, aby Bóg miał zakrywać swe zamysły przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiać je niemowlątkom (Mat. 11:25). Wydaje im się dziwne, że Bóg tak zrządził swoje objawienie przez proroków, że nie może ono być zrozumiane inaczej, jak tylko przez Jego własne dostarczenie pewnego objaśnienia, klucza lub informacji. Jednak dla tych, którzy do pewnego stopnia znają plan Boży, jest widoczne, iż jest to nie tylko najmądrzejszy, ale i najlep-



szy sposób, że Bóg tak ułożył swój plan, aby tylko ci, którzy są z Nim w serdecznej społeczności, mogli to zrozumieć „przed czasem”; jak ujął to nasz Pan: „*Wam dano wiedzieć tajemnicę królestwa Bożego; ale tym, którzy są obcymi, wszystko się podawa w podobieństwach, aby [...] nie zrozumieli*” – Mar. 4:11. Przy innej sposobności powiedział nawet do swoich wiernych: „*Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie*” – Jan 16:12.

Rzeczy, które Jezus wytłumaczył uczniom przy tej sposobności i które były dla nich kluczem do zrozumienia Pism, nie mogły być im przybliżone wcześniej, ponieważ gdyby Prawdy te przedstawiane były szybciej, nie byłyby pokarmem na czas słuszny dla domowników wiary. Mogły przynieść im one więcej dobrego w tamtej chwili, niż w jakimkolwiek innym czasie. Umysły uczniów były wtedy rozbudzone do najwyższego stopnia i ożywione dziwnymi wydarzeniami, jakie dopiero co miały miejsce, więc byli oni gotowi dobrze zrozumieć drogi i zrzędzenia Boskiego planu. Czy nie tak samo jest i dziś? W miarę jak wierni, jeden po drugim, dochodzą do odpowiedniego stanu umysłu i serca, gotowi i chętni ocenić Prawdę, Bóg udziela im więcej światła „teraźniejszej Prawdy”; a gdy ich oczy wyrozumienia zostaną raz otworzone, dziwią się, jak mogli być tak ślepi, że nie widzieli tych rzeczy wcześniej. Tajemnicą tego jest, że poprzednio nie byli przygotowani. Zanim głębsze Prawdy mogły być przez nich zrozumiane, najpierw musieli nauczyć się innych lekcji; a wielki Nauczyciel, znający serca, był w stanie otworzyć ich wyrozumienie w odpowiednim czasie, ku najwyższemu dobru Jego naśladowców.

Nie mamy przypuszczać, że Pan dokonał cudu w umysłach swoich naśladowców, aby otworzyć ich wyrozumienie; należy raczej rozumieć, że uczynił to, tak jak i dotąd czyni, przez udzielenie potrzebnych informacji. Użył naturalnego sposobu, czyli podążał za ich myślami, tłumaczył im potrzebę najpierw jednego zarysu Boskiego planu, następnie drugiego, aż ich umysł do pewnego stopnia uchwycił właściwy porządek i układ Boskiego programu. Możemy być jednak pewni, że apostołowie nie zrozumieli wtedy doskonale wszystkich Pism, ponieważ według własnych słów Pana, nie mieli oni otrzymać takiej znajomości szybciej aż po Jego wniebowstąpieniu i zesłaniu ducha świętego, który miał ich stopniowo wprowadzić we wszelką Prawdę, a nawet w „głębokości” Boże.

Tym, co Pan uczynił przy danej sposobności było to, że udzielił uczniom wszelkich szczegółów, które ludzie cielesni, o poświęconym umyśle, mogli zrozumieć, ocenić i według nich postępować. Z pewnością wykazał im w skrócie, że ofiary zakonne obrazowały Jego ofiarę, że ubłaganie za grzech było konieczne na wyższą skalę i przez lepsze ofiary, zanim rzeczywiste pojednanie mogło być dokonane i ludzkość mogłaby powrócić do

społeczności z Bogiem i do życia wiecznego. Prawdopodobnie wykazał im także, że cielesny Izrael okazał się niegodny klasy Królestwa, dlatego tylko ci, którzy Go przyjęli, zostali wybrani – „*Wybrani dostąpili, a inni zatwardzeni są*” – Rzym. 11:7.

Następnie wykazał im, jakiego dzieła spodziewał się od nich – że mieli ogłosić nie tylko Jego sprawiedliwość, ale także, iż był On ofiarą za grzech, oraz że chociaż umarł, to jednak i zmartwychwstał, aby błogosławić jako pozafigurálny Najwyższy Kapłan. Wykazał im również, iż przez Jego zasługę dana będzie pokuta i odpuszczenie grzechów, i że ta możliwość będzie otwarta i dostępna dla całej ludzkości – dla wszystkich narodów. Jednak najwidoczniej Jezus nie wytłumaczył wtedy apostołom, że poganie mieli być ich współuczestnikami w wielkim zaszczytce stania się duchowym Izraelem, współdziedzicami z Chrystusem w Jego Królestwie; ponieważ odnajdujemy zapisy, że Piotr i inni apostołowie byli w zupełnej nieświadomości odnośnie do tej sprawy, aż do czasu Korneliusza i specjalnego widzenia danego Piotrowi w owym czasie. Ich świadczenie o Chrystusie miało rozpocząć się w Jeruzalemie, lecz nie miało tam się zakończyć.

„Począwszy od Jeruzalemu”

Powołanie do członkostwa w klasie Oblubienicy Chrystusowej musiało być w zupełności obwieszczane cielesnemu nasieniu Abrahamowemu, aby mogli być wybrani wszyscy prawdziwi Izraelici, zanim mogło być przeniesione do pogan. Apostołowie mieli pozostać w Jeruzalemie również dlatego, że tam mieli oczekiwać mocy z wysokości – świętego ducha pomazania i spłodzenia. Jezus miał na myśli właśnie to błogosławieństwo, gdy powiedział: „*A oto ja pošę na was obietnicę Ojca mego, a wy zostańcie w mieście Jeruzalemie, dokąd nie będziecie przyobleczeni mocą z wysokości*” – Łuk. 24:49. Apostoł mówi, że zesłanie ducha świętego, w dniu Zielonych Świąt, było świadectwem, czyli znakiem, że ofiara naszego Pana została przyjęta przez Boga, co było także znakiem przyjęcia Kościoła i domowników wiary, za których grzechy ofiara ta została zastosowana. Apostoł Piotr wyraził się o tym następująco: „*Prawicą tedy Bożą będąc wywyższony, a obietnicę ducha świętego wzięwszy od Ojca, wylał to, co wy teraz widzicie i słyszycie*” – Dzieje Ap. 2:33.

To było pieczęcią Ojcowskiego uznania ofiary złożonej przez Jezusa, a także pieczęcią przebaczenia grzechów tym, za których Jego krew została zastosowana; jak oświadczył to apostoł Paweł: „*Albowiem Chrystus nie wszedł do świątynicy ręką uczynionej, która by była wizerunkiem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się teraz okazywał przed oblicznością Bożą za nami*” – jako Orędownik wierzących, lecz nie świata (Hebr. 9:24).

Pismo zaznacza, że apostołowie pozostali w Jeruza-



lemie, aż otrzymali ducha świętego, a lekcją dla wszystkich uczniów Pana aż do obecnego czasu jest, że żaden inni nie kwalifikują się na przedstawicieli Bożych pomiędzy ludźmi, poza tymi, którzy zostali przyobleczeni tą mocą z wysokości, poza tymi, którzy weszli pod błogosławieństwo ducha Pańskiego, świętego zmysłu Chrystusowego. Gdy nasz Pan, w czasie swej misji, wysyłał uczniów do pracy w Jego imieniu, udzielił im swego ducha, czyli mocy, która uzdolniła ich do kazań, do wyganiania demonów i do pewnych cudów zgodnie z Jego życzeniem i instrukcją, lecz gdy On odszedł, nie mogli oni więcej pracować, aż do czasu, gdy otrzymali rzeczywiste błogosławieństwo w ich własnych sercach.

Obawiamy się, że ogólną trudnością u tych, którzy obecnie kazał w imieniu Pańskim, a także u tych, którzy kazali w przeszłości, było to, że nie czekali, aby zostali przyobleczeni duchem świętym, ale niebacznie rwali się do służby bez tego ducha, bez tej rzeczywistej pieczęci Boskiego upoważnienia. Nie popełniajmy tej samej omyłki; miejmy na pamięci, że jakakolwiek praca wykonana bez kierownictwa ducha świętego będzie na pewno wadliwa, w pewnym znaczeniu zła, i przyniesie zły owoc, jakiego możemy tak dużo widzieć wszędzie wokoło nas w Babilonie. Dopilnujmy więc tego, abyśmy nie tylko weszli pod to pomazanie, które trwa na Ciele Chrystusowym od Zielonych Świąt aż dotąd, ale także, abyśmy w tym stanie pomazania pozostawali, abyśmy nie zagaszali ducha świętego. Posiadanie ducha świętego uczyni nas wykwalifikowanymi świadkami Prawdy, przedstawicielami Bożymi, sługami Najwyższego, współpracownikami w Pańskiej winnicy. W żadnym innym czasie nie było to tak potrzebnym jak teraz. Wszyscy wierni Pańscy powinni się rozbudzić i zrozumieć, że Prawdy i światła teraz właściwych dla domu wiary nie można spodziewać się inaczej, jak tylko przez uświęcone przewody.

„Wy jesteście świadkami tego”

Apostołowie, jako świadkowie, mieli nie tylko opowiadać o niepokalanym narodzeniu Pana, o Jego świętym i pobożnym życiu, o Jego ukrzyżowaniu na Kalwarii, o zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, lecz oprócz tych wszystkich faktów, mieli także opowiadać, że był On odpowiednio wykwalifikowanym Odkupicielem, że wypełnił wszystkie wymagania Zakonu i że teraz żyje na wieki, aby mógł ratować tych, którzy przystępują przez Niego do Ojca. Jak wiernie apostołowie wypełnili tę powierzoną im misję!

Nie uchylali się oznajmić Kościołowi wszelkiej rady Bożej (Dzieje Ap. 20:27)! Światowa mądrość mogłaby powiedzieć, że posiadanie Mistrza i Nauczyciela, którego stracono jako oszusta, byłoby dla apostołów zniesławiające i przeszkadzałoby im w zdobywaniu naśladowców dla ich Wodza. Lecz ci wierni świadkowie

nie radzili się ciała i krwi odnośnie do tego, co mieli kazać – opowiadali całą historię w prostocie i ze wszystkimi szczegółami, nie pomijając nawet tych, które ujawniały ich własne słabości, jak na przykład w przypadku Piotra lub Judasza, czy o spieraniu się apostołów między sobą, który z nich był większy itd. Prawda w takiej prostocie, jak Bóg zamierzył, aby była kazana, bez wątplenia doszła przez Pismo Święte aż do nas.

Teraz z kolei my jesteśmy świadkami obarczonymi odpowiedzialnością noszenia tego samego poselstwa – poselstwa o czystości naszego Pana, o tym, że był On święty, niewinny, nieskalany, odłączony od grzeszników (Hebr. 7:26); poselstwa o Jego miłującym poświęceniu się wspaniałemu planowi Ojca, aż do śmierci, nawet śmierci na krzyżu, o Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, oraz o Jego obietnicy ponownego przyjścia w celu zabrania swoich wiernych do siebie i ustanowienia swojego Królestwa. Nie powinno być głoszone nic poza pełną Ewangelią, a do nas samych należy stwierdzenie, do jakiego stopnia wiernie używamy naszych przywilejów. Ten, kto wstydzi się Pana i Jego sprawy, albo cegokolwiek, co należy do Niego, kto wstydzi się Jego pośredników i działań w przeszłości lub teraźniejszości, nie jest wiernym świadkiem i odnoszą się do niego słowa Mistrza, że „kto by się wstydził za mnie i za słowa moje między tym rodzajem cudzołożnym i grzesznym, i ja wstydzę się za niego będę, gdy przyjdę do mojego Królestwa” (parafraza Mar. 8:38). A więc teraz, najmilsi, nie pozwólcie dumie ani jakimkolwiek innemu złemu stanowi umysłu, odprowadzić nas od pełnego, pochodzącego z serca wyznania o tym, jak wielkie rzeczy uczynił dla nas Pan i o wszystkich krokach, których zechciał On użyć podczas ich czynienia.

„Rozstał się z nimi”

Betania znajdowała się przy Górze Oliwnej, w nieznanym oddaleniu od Jeruzalemu i tam poprowadził Pan swoich uczniów przy końcu tych czterdziestu dni, po udzieleniu im różnych dowodów swego zmartwychwstania i przemiany, o których już wspominaliśmy. Czytamy: „I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi, i był niesiony w górę do nieba” – Łuk. 24:51. Na innym miejscu napisane jest: „A obłok wziął Go od oczów ich” – Dzieje Ap. 1:9. Musimy pamiętać, że apostołowie byli wciąż jeszcze ludźmi cielesnymi, że duch święty jeszcze na nich nie zstąpił, stąd zachodziła ta konieczność, aby Pan udzielił im takiego dowodu, który mógłby być zrozumiany przez ludzi cielesnych.

Jezus, wstępując do nieba, mógłby zniknąć sprzed ich oczu, jak uczynił to poprzednio w górnym pokoju, po zjedzeniu pieczonej ryby i plastra miodu. Gdyby jednak tak zniknął i wstąpił do Ojca, to jak uczniowie mogliby o tym wiedzieć? Byliby w niepewności, czy w ogóle odszedł i ukazał się przed oblicznością Ojca, aby się teraz



wstawiać za nami. Toteż gdy przemieniony Pan, wzbudzony jako duch, miał wstępować do Ojca, pokazał się uczniom w ciele po raz ostatni i rozstał się z nimi, wznosząc się powoli wyżej i wyżej, aż obłok ukrył Go od ich oczu. Pan postąpił w ten sposób po to, aby uczniowie mogli zrozumieć, że odszedł, że nie mieli się już więcej spodziewać, iż będzie pokazywał się im i znikał, jak czynił to podczas ostatnich czterdziestu dni. Mieli zrozumieć, że odtąd Pan przebywać będzie u Ojca w chwale niebieskiej. W tamtym momencie przypomnieli sobie Jego obietnicę: „*Idę, abym wam zgotował miejsce; a gdy odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, żebyście, gdzie ja jest, i wy byli*” – Jan 14:3. Odtąd ich umysły skierowały się ku Jego wtóremu przyjsciu i ku tym chwalebnym rzeczom, które miały być wówczas dokonane dla nich i dla świata. Bez wątplenia częścią tego, co Pan wyjaśnił, otwierając im Pisma, było właśnie to, że przyjął ich i wszystkich prawdziwych duchowych Izraelitów jako swe klejnoty i że podobne klejnoty będzie wybierał w Wieku Ewangelii, a przy końcu tego Wieku przyjdzie znowu i weźmie ich do siebie jako swoją Oblubienicę, zaś na ziemi ustanowi swoje Królestwo w mocy i chwale.

„Ten sam Jezus [...] tak przyjdzie”

Na innym miejscu czytamy, że gdy uczniowie patrzyli w górę za Panem, dwóch aniołów ukazało się im i mówili: „*Mężowie Galilejczy! przecz stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który w górę wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba*” – Dzieje Ap. 1:11. Było to dla apostołów kompletną lekcją, którą dobrze zrozumieli i w zupełności uwierzyli, że Pan odszedł od nich i że na pewno powróci.

Nie zapomnieli również Jego oświadczenia: „*A oto Jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*” (Mat. 28:20), lecz zrozumieli, iż oznaczało to, że Pan miał być z nimi pełnością swej mocy, opiekując się nimi i nadzorując ich dobro poprzez różne przewody będące do Jego usług. Jednak co do Jego rzeczywistej, osobistej obecności, ta przeminęła – nie ujrzyli Mię więcej, aż rzeczenie: „*Błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskim*” (Mat. 21:9). Pan odszedł od nich po cichu, bez rozgłosu lub ostentacji, nieznany przez świat. W podobny cichy, nieznaczący, niepostrzeżony sposób miał powrócić. Toteż jego naśladowcy mieli czuwać i patrzeć za znakami wskazującymi obecność Syna Człowieczego, bo tylko po znakach mieli poznać, że Wiek Ewangelii jest na ukończeniu, że nowa dyspensacja wkrótce się rozpocznie, a członkowie Ciała Chrystusowego zostaną przemienieni, bo ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego.

„Oni pokłonili się Mu”

Chociaż nasz Pan powiedział, że mamy czcić Ojca w duchu i w Prawdzie, że mamy modlić się: „*Ojcze nasz,*

któryś jest w niebiesiech” (Mat. 6:9) i chociaż apostoł również oświadczył: „*Dlatego skłaniam kolana swoje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa*” (Efez. 3:14), to jednak ogólny duch Pisma Świętego wskazuje, że nie byłoby nic złego w kierowaniu naszych prośb wprost do Pana naszego Jezusa, gdyby ktoś chciał to czynić w jakimkolwiek czasie.

On jest Głową Kościoła, a jak jest właściwym, że każdy członek literalnego ciała oznajmia swe pragnienia i życzenia swej głowie, tak i Kościół, Ciało Chrystusowe, powinien mieć dozwolone kierować się do Głowy Kościoła. W naszej lekcji czytamy więc, że apostołowie pokłonili się, czyli oddali cześć, uwielbionemu Jezusowi – rozpoznali Jego wielkość, dostojność i honor jako Mesjasza, Syna Boga Żywego i Odkupiciela świata, który w słusznym czasie miał przyść powtórnie, zabrać do siebie swoich wiernych i ustanowić Królestwo ku błogostawieniu świata. Własne słowa naszego Pana mają tu zastosowanie: „*Aby wszyscy czcili Syna, tak jako czczą Ojca*” – Jan 5:23.

Sprawy przybrały teraz w umysłach uczniów inną formę. Ich zakłopotanie przeminęło, bo zrozumieli, dlaczego Jezus umarł, rozpoznali potrzebę tej śmierci oraz że Jego śmierć jest związana z Jego wtórym przyjsciem i Królestwem – że była podstawą całego przyszłego dzieła. Z pewnością nie wiedzieli, ile czasu upłynie, zanim Pan przyjdzie powtórnie. Bóg łaskawie zakrył to przed nimi, bo długość tego czasu mogłaby ich zniechęcić. Nie było również potrzebne, by wiedzieli o tym oni lub ich następcy, ponieważ nikt z nich nie miał przeżyć całego tego okresu, a było również właściwe, aby każdy z nich przeżył swoją liczbę lat w ustawicznym oczekiwaniu, że Królestwo może przyść za jego czasów i przez to starał się być gotowym w każdej chwili. My, obecnie żyjący, mamy ten chwalebny przywilej żyć w dniach Syna Człowieczego – w czasie Jego wtórej obecności i ustanawiania Jego Królestwa – w najlepszym dniu ze wszystkich dni.

Po wniebowstąpieniu Pana uczniowie zamiast zniechęcenia odczuli raczej wielką radość i w takim usposobieniu oczekiwali obiecanego ducha świętego, który zstąpił na nich pięćdziesiątego dnia. W międzyczasie trwali w kościele – nie mieszkali tam, lecz, jak i dziś mówi się o takim, który regularnie uczęszcza do kościoła: „*On zawsze chodzi do kościoła*”. Podobnie było z apostołami. Pochodzili z Galilei i nie mieli w Jeruzalemie żadnego szczególniejszego zajęcia w następnych dziesięciu dniach, aż do Zielonych Świąt, więc też dużo tego czasu spędzili w świątyni, chwając Boga, dziękując Mu za Jego łaski i przysposabiając się na przyjęcie ducha Pańskiego. Stosując tę okoliczność do siebie, czy nie możemy powiedzieć, że my również mamy wielką radość od czasu, gdy Pan otworzył nasze oczy wyrozumienia, kiedy mogliśmy zobaczyć Jego Słowo we właściwym świetle i stać się Jego świadkami? Cała ta klasa



prawdziwych członków Ciała Chrystusowego jest przedstawiona jako trwająca w Kościele, w Przybytku Świętym, jak to określił apostoł: „*Pospołu z Nim posadził na niebiesiech*” – Efezj. 2:6. W naszych sercach mamy z Nim społeczność, a modlitwy, cześć i uwielbienie zaliczamy do najwyższych i najbardziej cenionych przywilejów. W miarę lepszego zrozumienia, jak wiele Pan dla

nas uczynił, czujemy coraz mniej powodów do proszenia, a coraz więcej do dziękowania Mu za udzielone nam łaski.

Watch Tower
R-3910 (1906 r.)
„Straż” 1935/05 str. 69-72